

Michał Bąkowski

Józef Mackiewicz i cenzura cz. 3

...mimo ciężkich warunków materialnych, postanawiam zrezygnować z dalszej współpracy...

W poprzedniej części nazwałem historię autorstwa tomu Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów pospolitą kradzieżą, ale może trafniej byłoby powiedzieć o niepospolitej kradzieży, bo w końcu rzadko zdarza się odebranie dzieła żyjącemu autorowi. Nawet bolszewik Szołochow, kiedy znalazł się w posiadaniu rękopisu dońskiego Kozaka, Fiodora Kriukowa, musiał najpierw upewnić się, że autor nie żyje, zanim poważył się przywłaszczyć sobie jego dzieło i przezwąć je Cichym Donem. Przyjrzyjmy się bliżej sprawie autorstwa księgi katyńskiej, bo choć nie jest to ściśle przypadek cenzury, to zobaczymy w niej jak w załączku, z czym przyszło borykać się Mackiewiczowi przez czterdzieści lat emigracji.

W maju 1945 roku, Mackiewicz zjawił się w wyzwolonym od Niemców Rzymie i zgłosił się do Biura Studiów przy II Korpusie, gdzie zaproponował szefowi Biura, Zdzisławowi Stahlowi, wydanie książki pt.: „Dziękujemy Stalinowi za nową radosną przyszłość”. Stahl książkę odrzucił jako „defetystyczną”, ale zaangażował Mackiewicza do napisania książki o Katyniu. Pierwsza wersja tomu była gotowa już w październiku, a trzecia w sierpniu następnego roku została oddana do przekładu na angielski. Jednak autorstwo Białej Księgi nie zostało nigdy oficjalnie potwierdzone, a to z powodu ... plotek. Plotek, że Józef Mackiewicz współpracował z okupantem litewskim i niemieckim. Jest to początek tzw. „sprawy Mackiewicza” czyli w istocie rzeczy nagonki na wielkiego pisarza w celu zamknięcia mu ust.

Zdaniem Barbary Toporskiej plotki rozsiewała, przybyła właśnie na Zachód, Wanda Pełczyńska, żona pułkownika Pełczyńskiego, wieloletniego szefa Dwójki, sanacyjna posłanka na Sejm RP, głośna opiekunka tzw. wileńskiej lewicy akademickiej (Dembiński, Jędrychowski et al.), związana ze środowiskiem Erwuzy i Kuriera Wileńskiego, które na łamach Słowa nazywano na ogół Kur.Wilem. O tych zamierzonych czasach i wileńskich korzeniach „sprawy Mackiewicza” pisał obszernie i ciekawie Waław Lewandowski we Wstępie do Wileńskiej powieści kryminalnej wydanej przez Kontrę w 1995 roku. Państwo Pełczyńscy byli ostoją wileńskiej lewicy, następnie opoką AK i emigracji. W ich postępowych oczach Józef Mackiewicz stawał się bête noire najczarniejszej reakcji. Jeszcze w Wilnie w 1939 roku, Pełczyńska rozpoczęła „szemrankę”, że antysanacyjna Gazeta Codzienna jest „gadinówką litewską”, co byłoby może komiczne, zważywszy oficjalne, choć tajne, subwencje otrzymywane przez Mackiewicza od Delegata rządu w Angers, hr. Tyszkiewicza.

Wysuwanie takich zarzutów byłoby śmieszne w każdej innej sytuacji, ale nie we Włoszech w 1945 roku, gdy Polska leżała w gruzach pod sowieckim butem, a polscy dziennikarze i działacze polityczni organizowali nagonkę na pisarza polskiego odznaczającego się najwyższą bezkompromisowością w swej antybolszewickiej postawie.

I tak już 3 września 1945 roku „sąd honorowy” Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Włoszech uznał „za karygodny” fakt opublikowania przez Mackiewicza krytycznego artykułu w Lietuvos Zinios, po czym ze zdumiewającą dezynwolturą, odroczył wydanie wyroku... Kolejny „sąd koleżeński” ukonstytuował się już w listopadzie tegoż roku; wysłuchano tym razem „świadców”, udzielono Mackiewiczowi „nagany” za publikowanie w litewskiej gazecie, a uwolniono go od zarzutów współpracy z okupantem. Jak wiemy, na tym się jednak nie skończyło.

W styczniu 1946 roku redakcja Orła Białego odmówiła zamieszczania artykułów Mackiewicza. Na znak protestu opuściła redakcję Barbara Toporska. „Ponieważ ani ja, ani moja żona,” pisał do Zarządu Syndykatu w lutym, „nie rozporządzamy dostatecznymi na przeżycie środkami materialnymi – grozi nam nędza.” W lecie 1946 roku ukończył rękopis „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów”, ale nie doczekał się nigdy, pomimo wielokrotnych nalegań, podpisania umowy z wydawcą. Aż wreszcie dowiedział się, że Stahl podaje się za autora opracowania i wówczas sam napisał własną wersję książki, która ukazała się w wielu językach, a po polsku wydała ją po raz pierwszy Kontra jako 19 tom Dzieł.

Czy można mówić tu o cenzurze? Chyba wyłącznie w tym sensie, że te same siły, które odebrały mu autorstwo książki o Katyniu, usiłowały potem przez wiele lat uciszyć pisarza. Bardziej niepokojący wydaje mi się wniosek, że odbieranie wolnemu pisarzowi środków do życia, jest klasycznym zabiegiem wszelkich totalniaków. Uciekłszy przed Stalinem i Hitlerem, Mackiewicz natrafił na te same metody ze strony polskiej emigracji.

Pierwszy wybuch powojennej twórczości Józefa Mackiewicza miał miejsce na łamach kolejnego pisma pod redakcją jego brata, na łamach londyńskiego Lwowa i Wilna. Młodszy brat prędko natrafił na to dziwne zjawisko: na emigracyjną cenzurę. Zdawać by się mogło, że uchodźcy z sowieckiego raju powinni mieć więcej zdrowego rozsądku, a nie zabierać się do cenzurowania ideowego antykomunizmu Mackiewicza, ale stało się inaczej. Linia polityczna przyjęta przez Cata okazała się nie do przyjęcia dla Józefa, była to linia ugodowa wobec polskich bolszewików – być może powinienem dodać, że mowa tu o latach 1947-49 a nie 1987-89, kiedy to dokładnie ta sama linia została uznana za polską rację stanu. Nie, mówimy wciąż o latach czterdziestych i o emigracji niepodległościowej, mówimy o czasach, gdy jeszcze wolno było mówić o walce z bolszewizmem, gdy w Ameryce otwarcie formułowano politykę wyzwolenia

(Liberation) narodów zniewolonych, a pomimo to, już wówczas dostrzec możemy początki Wielkiego Ześlizgu, który doprowadził do Magdalenki i nieprzystojnego bratania się przywódców przy wódce pod okrągłym stołem – choć można by twierdzić zasadnie, że nie ma nic dziwnego w brataniu poputczyków z bolszewikami – a wreszcie do oddania insygniów Rządu Rzeczypospolitej Polskiej towarzyszowi Wałęsie.

Spór między braćmi toczył się podskórnie przez jakiś czas, a wyszedł na powierzchnię dopiero, gdy Cał rozpiął Ankietę na temat przyszłej wojny i opcji politycznych otwartych dla Polski. Mackiewicz odparł artykułem pt. „Dlaczego nie mogę wziąć udziału w Ankiecie”, gdzie pisał bez ogródek:

„Otóż ja się powstrzymuję od udziału w ankiecie nie dlatego, że jestem zwolennikiem polityki strusiej, tylko dlatego, że przeciwnie, w moim głębokim przekonaniu, właśnie ankieta jest mimowolnym odbiciem tej polityki strusiej, której niewątpliwie hołduje nasza emigracja, usiłując, od lat już, wymigać się od pytania zasadniczego. [...]

„Pytaniem zasadniczym, nadrzędnym, którego nikt nie chce stawiać w sposób właśnie `kanciasty`, jest: czy mamy walczyć z wrogiem i najeźdźcą, czy nie? Dopiero odpowiedź na to pytanie nadrzędne, doprowadzić nas może do pytań podrzędnych: z kim? jak? i kiedy? [...]

Przez walkę z wrogiem, rozumiem walkę otwartą, a nie, pełną cykających niedomówień, jaką się uprawia dziś. Stan wojny z najeźdźcą nie znaczy, jak go chcą niektórzy ośmieszyć, porywania się z `kłonicą na bombę atomową`. Ale znaczy tego rodzaju postawę moralną, któraby wpływała hamująco na spadek po równi pochyłej, po której toczy się w tej chwili cały naród. Tej właśnie równi pochyłej, spowodowanej przez pewne środowiska na emigracji i w kraju, której dziś, dla zatuszowania swej odpowiedzialności, nadają niewinne miano: 'przemiany społeczno-polityczne'!”

Ostatnie zacytowane powyżej zdanie rozwinął Mackiewicz w ogromnym artykule programowym, pt. „Nudis verbis”, który ukazał się w dwa miesiące później, na przełomie roku 1947 i 48 i wywołał burzę. Już 30 grudnia Garliński zaatakował Mackiewicza w londyńskim Dzienniku Polskim. W odpowiedzi Mackiewicz opublikował najpierw Oświadczenie w Lwowie i Wilnie:

„Przesłałem do redakcji tego pisma rzeczową odpowiedź. Odpowiedź moja nie została umieszczona. Natomiast w numerze z dnia 8 stycznia rb. w tymże Dzienniku ukazał się nowy list z atakiem na moją osobę, w którym podpisani za zarząd 'koła żołnierzy AK', stwierdzają, że uchylają się od dalszej polemiki ze mną, zarzucając mi kolaboracjonizm.”

A potem wystosował list do Dziennika:

„W tym samym numerze znalazł się komentarz do tego oświadczenia w artykule, sugerujący rzekome moje stanowisko polityczne w okresie wojny. Mojej repliki redakcja Dziennika Polskiego nie zamieściła.”

Przyjrzyjmy się raz jeszcze okolicznościom tego skandalu. Był rok 1947, Polska znajdowała się w całości w rękach sowieckich i najpierw Cat rozpisuje ankietę na temat: po czyjej stronie powinni stanąć Polacy w nadchodzącej wojnie, sowieckiej czy amerykańskiej, a następnie, kiedy w odpowiedzi na ataki osobiste młodszy Mackiewicz obnaża horrendalne błędy polityczne popełnione przez przywódców Polski podziemnej wobec nadchodzących bolszewików, to bez pardonu próbuje się mu zamknąć usta. W momencie gdy Polska tkwi w komunistycznych kleszczach, główny dziennik polskiej emigracji odmawia publikacji dwóch replik ze strony antykomunisty!

Współpraca Józefa z bratem nie przetrwała o wiele dłużej. Cat był zdaniem Józefa zwolennikiem bezczynności wobec agresora bolszewickiego, co równało się ześlizgowi po równi pochyłej ku całkowitej sowietyzacji Polski. Wreszcie w 1949 roku Cat odrzucił tekst brata o Bierucie, a krótko potem sam zwrócił się z słuźalczym adresem do „pana Bieruta” („zabolało mnie bardzo, że p. Bierut miał możliwość wykorzystać kilka zdań niefortunnych...”). O ile dla Józefa dotychczasowe stanowisko brata było poputniczestwem, to publikacja „Odpowiedzi P. Bierutowi” była już „poputniczestwem jawnym”. Zerwanie było jedynym wyjściem. Józef uważał, że Cat nawiązał kontakt z reżymem bolszewickim w prlu i miał oczywiście rację.

Po z górą pół roku, zdołał wreszcie opublikować swój tekst o Bierucie w efemerycznym pisemku pt. Od A do Z, ale znalazł wkrótce Tygodnik Ilustrowany wydawany przez Bolesława Świdorskiego w Londynie. Oboje Mackiewiczowie pisywali w nim bardzo dużo i być może z tego właśnie powodu, oboje używali różnych sygnatur. Powojenna Bibliografia nasunęła problemy z sygnaturą (tak charakterystyczne dla spuścizny Mackiewicza związanej z współpracą ze Słowem) tylko dwukrotnie. Znaczące, że w obu wypadkach były to pisma „popularne”, pozwolę sobie zatem uczynić tu pewną dygresję. Otóż oboje, tj. i Józef, i jego żona, Barbara Toporska, uważali się za zawodowych pisarzy i dziennikarzy, toteż zawsze pragnęli znaleźć łamy, na których mogliby pisywać często i bez cenzury. Nie bez znaczenia było tu poszukiwanie stałego dochodu, gdyż ich sytuacja materialna była fatalna przez 40 lat emigracji. Poszukiwanie pisma bez cenzury na emigracji mogłoby się wydawać przesadą, ale wiemy już, że przesadą nie było. Po oskarżeniach o „współpracę z okupantem litewskim” Mackiewiczowie zerwali z Orłem Białym; po sporze z AK, Mackiewicz nie pisywał długo do Dziennika Polskiego w Londynie; po rozstaniu z bratem zerwał z Lwowem i Wilnem. Tygodnik Ilustrowany spadł mu jak z nieba.

Mackiewicz pisywał w TI teksty niepodpisane, fragmenty sygnowane J.R. (Józef Roman, są to głównie fragmenty powieści wydanej później w prlu przez współautora Romana Lutostawskiego), ale znajduje się tu także duży korpus 24 tekstów podpisanych „Rot.”, które wyraźnie wyszły spod pióra Mackiewicza. Na marginesie, Rot. jest arcyciekawym zjawiskiem. Natrafiliśmy na nie zupełnie przypadkowo. Otóż podczas kolejnej kwerendy w niemieckich pismach pt. Ostatnie Wiadomości i Dodatek Tygodniowy znaleźliśmy dwa teksty z 1957 roku, które wydawały się bardzo Mackiewiczowskie. Jeden o Imre Nagy’u i jego nieudowodnionych związkach z zabójstwem rodziny carskiej*, a drugi o zabójcy cesarzowej Elżbiety. Nowe znalezisko oczywiście otworzyło drogę do kolejnej kwerendy: należało sprawdzić wszystkie pisma już dawno przejrzone, tym razem w poszukiwaniu tekstów Rota. O dziwo, natrafiliśmy na nie wyłącznie w Tygodniku Ilustrowanym. Oczywiście nie sposób wykluczyć, że jeszcze gdzieś się takie znajdują, bo dlaczego miałby używać tej właśnie sygnatury wyłącznie w roku 1950 i 1957? Czy jest możliwe, żeby powodem jej użycia w Tygodniku Ilustrowanym było uniknięcie emigracyjnej cenzury. Na pierwszy rzut oka, mogłoby się zdawać, że lęk przed emigracyjnymi tuzami mógł być skłonić Mackiewicza do użycia kryptonimu niełatwego do odszyfrowania. A jednak, znając postawę tego człowieka wobec otaczającej go niekiedy niechęci, wydaje mi się to mało prawdopodobne. Co więcej, jest także prostsze wyjaśnienie. W wielu numerach TI są trzy artykuły autorstwa obojga Mackiewiczów, a w jednym wypadku aż cztery. Zważywszy, że mówimy tu zaledwie o 36 numerach wydanych w przeciągu dziesięciu miesięcy, można sobie wyobrazić, że zarówno Świdorski jak i sami Mackiewiczowie, woleli stosować kryptonimy dla zamaskowania wąskiej liczby współpracowników pisma. Nie wiemy, dlaczego Mackiewiczowie zerwali współpracę z Tygodnikiem, ale wiemy na pewno, że wydawca Tygodnika z czasem nawiązał współpracę z Warszawą.

Drugi wypadek zastosowania innego podpisu w powojennej twórczości Mackiewicza jest równie dziwny i miał także miejsce w popularnej gazecie. Po zerwaniu z Tygodnikiem Ilustrowanym Mackiewicz zaczął pisać dla Dziennika Polskiego w Detroit. Od listopada 1951 roku do grudnia 55 nadesłał do dziennika kilkaset artykułów. Ton tych tekstów, podobnie jak tych z londyńskiego Tygodnika, jest odmienny, lżejszy, niekiedy komiczny – należałoby powiedzieć tragicomiczny, gdyż mowa była o straszliwych realiach życia pod sowietami – i niestety niekiedy cierpi na tym poziom. Są to często artykuły sprawozdawcze, przeważnie bardzo ciekawe, ale jakby pisane na kolanie. W Dzienniku podpisywał się zazwyczaj imieniem i nazwiskiem, albo J.M.; tylko jeden cykl artykułów pt. „Życie i śmierć za kratami więzień i drutami obozów ‘Polski Ludowej’” podpisany jest „A.K.”... Gdyby opierać się jedynie na treści, to prawdopodobnie nie przypisalibyśmy mu autorstwa; mało tego, nikt by tych publikacji nie zauważył. Cykl został zidentyfikowany przez panią Ninę Karsov, która znalazła tytuł na liście tekstów posłanych do Detroit w archiwum w Rapperswilu. Cykl nie jest wysokiej klasy, ale jest niemniej znaczący, bo wykazuje nadzwyczajną orientację autora w wewnętrznych stosunkach prlowskich, i zupełnie niesłychaną, szczegółową wiedzę na temat więzień i obozów, aż do podawania nazwisk ofiar i katów włącznie. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Mackiewicz posłużył się nieużywanym dotąd

kryptonimem, by ochronić swe źródło, którym był zapewne ktoś przyjezdny z prlu. Pamiętajmy: był rok 1954, w razie zdemaskowania przez prłowskie służby autorowi informacji groziła śmierć.

Ale powróćmy do tego zdumiewającego zjawiska, jakim jest cenzura wśród emigrantów, uciekinierów przed cenzurą. Od samego początku istnienia bolszewizmu, uciekali na emigrację ludzie pióra, dziennikarze, pisarze, poeci, intelektualiści, wszyscy, którym droga jest wolność słowa i wolność myśli. Jakże więc mogła się wśród nich zrodzić – cenzura?!

Swoboda wypowiedzania się, znana pod raczej nieścisłą nazwą „wolności słowa”, jest w oczywisty sposób związana z suwerennością myślenia. Myśl uwolniona od doraźnych nacisków, skierowana wyłącznie ku swemu przedmiotowi, ku odczytaniu jego prawdy, domaga się wolności wypowiedzi, by proces i rezultat myślenia mogły przyoblec się w przekazywalną formę. Tylko myśl wypowiedziana, może pobudzić inną myśl, może wywołać dyskusję, polemikę, a w konsekwencji może zbliżyć do prawdy.

„Całkowitej prawdy nie zna żaden człowiek na tym świecie. To co my, ludzie, nazywamy ‘prawdą’ jest zaledwie jej szukaniem. Szukanie prawdy jest tylko możliwe w ścieraniu się myśli, zaś ścieranie się myśli jest tylko możliwe w wolnej dyskusji.”

Przyznajmy, że jest to komunał. Ale słowa te należałoby wykuć u wejścia do Podziemia, żeby przynajmniej tu nie zostały zapomniane. Pożytki z intelektualnych starć wydają się takim jak ja urodzonym polemistom – zupełnie oczywiste. A jednak powaby Jedności i Zgody prędko zamykają usta dyskutantom, bo w końcu po co się wychylać, po co się narażać? Stalny charakter polskiego patriotyzmu zrodzonego z oporu przeciw zaborcom przerodził się prędko w twardego wymóg lojalności nacjonalizmu. Im mniejsza, im bardziej nieistotna grupka, tym więcej wołania o jedność i więcej wyrzekań na „potępieńcze swary”. Powojenna emigracja polska była taką właśnie wąską grupą, toteż zamiast wołać o jedność, powinna była, zdaniem Mackiewicza, „po utracie suwerenności państwa – ratować suwerenność myśli”.

„Uroczystymi uchwałami, postulatami, patriotycznymi dezyderatami, a tym mniej sloganami i zakazami, suwerennej myśli się nie ratuje.”

Ale emigracja nie chciała bronić suwerenności myśli; emigranci woleli wystawiać sobie wzajem laurki i zachwycać się zgrabnymi nóżkami tancerek z zespołu „Mazowsze”, a tych którzy nie zamierzali maszerować w nogę wraz z emigracyjnym kolektywem szykanowali zakazami.

„'Odwaga' pisarza, ażeby się o niej czytelnicy dowiedzieli i mogli ocenić, uwarunkowana jest 'odwagą' wydawcy.”

Po wydaniu Lewej wolnej stał się Mackiewicz przedmiotem nagonki ze strony piłsudczyków – zajmę się tymi kwiatkami osobno – ale jednocześnie krytykowano go za jurny język ułanów w powieści. Janusz Kowalewski, chcąc przyjść z pomocą przyjacielowi, zaproponował wywiad, w którym Mackiewicz mógłby wyłożyć swój punkt widzenia. Wywiad ukazał się 9 lutego 1966 roku w Dzienniku Polskim, ale został okrojony tak bardzo, że nie wiadomo do końca, jaki jest przedmiot rozmowy. Nie interesuje mnie w tej chwili meritum (ciekawego skądinąd) sporu o wulgaryzmy w języku żołnierskim i ich miejsce w literaturze w ogóle; zajmuje mnie wyłącznie fenomen cenzury. Pomimo wieloletnich przejść z różnymi jej formami, Mackiewicz nie ukrywał zdumienia, że wywiad z pisarzem może być poddany takim cięciom:

„Co jednak w danym wypadku najbardziej zastanawia, to pytanie: czy literat nie ma prawa wypowiedzieć takich, czy tym podobnych (słusznych czy niesłusznych) własnych poglądów, nawet w autoryzowanym uprzednio wywiadzie, bez obawy, że zostaną skreślone przez cenzurę? Co w nich jest aż tyle złego, i co one komu szkodzą? Nic nikomu nie szkodzą. Po prostu skreśla się u nas ciągle i ciągle, niby to z jakiejś racji, i racji stanu, a w gruncie chyba z narodowego rozmiłowania w cenzurze. Z propagandowej solidarności: To prawda, ale po co o tym głośno mówić... I w tej formie przeniknęła w krew, serce, mózg i kości pokoleń, pozbawionych suwerennej pewności siebie; a stosowana jest na chybił trafił, na wszelki wypadek, na wyrost.”

Mackiewicz ironicznie, choć niestety trafnie, utożsamił cenzurę z „dyscypliną narodową”, manią skreślania dla utrzymania czystości linii. Wolności krytyki podlegały jego zdaniem tylko cztery punkty:

„1. Niemcy, 2. 'Rosjanie', 3. PAX i 4. generał Moczar. To bardzo mało, jeżeli się zważy, że we wszystkich innych sprawach z góry wiadomo, że można powiedzieć coś tylko z największą ostrożnością, a i to nie na pewno.”

A poza tym każda opinia poddana jest sprawdzianom tysiąca narodowych świętości, tabu, a w najgorszym razie „bezinteresownego umiłowania cenzury dla cenzury samej, dla przyjemności skreślenia, choćby nawet żadne względy za takim skreśleniem nie przemawiały.”

Mackiewicz był poddawany tak licznym ograniczeniom, był tak zupełnie dosłownie prześladowany, że trudno doprawdy zdecydować, od czego zacząć przegląd jego

zmagają z emigracyjnym cenzorem. Zostawię na później polowania z nagonką prowadzone latami przez środowiska akowskie i Jana Nowaka. Niestety najprzykrzejszym przykładem emigracyjnej cenzury jest współpraca Mackiewicza z Wiadomościami. Jest to przypadek tym bardziej bolesna, że Mackiewicz uważał Wiadomości i Kulturę za najważniejsze pisma emigracji, za jedyną w świecie Wolną Trybunę. Jego trudna współpraca z Wiadomościami paradoksalnie zaowocowała powstaniem długiego i pięknego „Traktatu-petycji o przywrócenie wolności słowa”. Traktat pisany na przestrzeni wielu lat w formie listów do Redaktorów Wiadomości – Grydzewskiego, Chmielowca i Kossowskiej – opublikowany został w 20 tomie monumentalnego wydania Dzieł londyńskiej Kontry.cję na rezultaty klęski.